Nr. 19. Lwów, dnia 5. Lipca 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie 2 złr. 80 ct. półrocz. 1 „ 40 „ kwartalnie 70 „

Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.

Numer pojedyńczy 12 ct.
Rękopisów nie zwraca się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej
oraz
Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich.
Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Redakcya znajduje się przy ul. Rzeźnickiej l. 3. (Jagiellońskiej l. 16).

Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l. 21.

Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.

Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Aron Weiss, ul. Śnieżna l. 7.

Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości“ nabyć można w Administracyi.

Memento mori!

Zgalwanizowane kościotrupy średniowiecza zwołują nowożytny mityng, który się rozpocznie już za dni kilka — pod nazwą wiecu katolickiego. Z grobu powstaje duch św. inkwizycyi; Ignacego Lojoli błogosławiona dusza wciela się w nieczyste ciało ludzkie: grafa Tarnowskiego i jego adherentów, trupy udają żywych i jak ongi upiory — straszą ludzi przesądnych.

Upiory zwykły się ukrywać w ciemnościach; nowożytne upiory pokazują się w świetle elektrycznem i chcą tym sposobem obudzić wiarę, że żyją i że gorąca krew w ich żyłach krąży. Lecz tylko dzieci uwierzą w to życie, tylko przesądni i niewykształceni boją się upiorów, wilkołaków i tp.

Światła! więcej światła! słonecznego światła! Przy blasku świateł poznamy dokładniej apostołów ultramontanizmu; przy blasku światła chcemy widzieć, czy faktycznie katolickie, nietolerancie serce bije pod piersią nowożytnych krzyżowników. Oni chcą ucieleśnić moralność chrześcijańską, w jej atmosferze urządzić szkoły i orzeźwić duchem Chrystusa administracyę państwową. Czy mają oni jednak odwagę męczeństwa tych, których ideały chcą ucieleśnić? Czy dosięgają choćby wyżyny ograniczonych, ale szlachetnych flagelantów? Czy choć jednemu z nich burzy się krew na pamięć o tem, że grób jego Zbawiciela ciągle jeszcze w ręku niewiernych bisurmanów?

Ależ nie! Oni nie są katolikami w znaczeniu średniowiecza, oni nie umieją kochać, jak owi bohaterowie co z imieniem Chrystusa na ustach ginęli szczęśliwi w cyrkach rzymskich; oni nie umieją nawet tak nienawidzieć, jak Piotra z Amiensu fanatyczni zwolennicy, co ad maiorem Dei et Sedis apostolicae gloriam mordowali niemowlęta nienawistnych im niewiernych.

Nie! Na wiec katolicki nie zjeżdżają się fanatyczni katolicy, którzyby ziemi chcieli zawołać odwieczne: stój! Nie! to są sybaryci i epikurejczycy używający skarbów tego świata, wydziedziczonym wystawiając tylko asygnaty na festyny w królestwie niebieskiem; to są jeno kramarze handlujący najwyższymi ideałami ludzkości, dla których religia jest tylko parole de guerre, płaszczykiem pokrywającym ich sobkowskie cele.

„Moje królestwo nie jest ze świata tego!“ powiedział skromny esseński twórca chrześcijaństwa; dzisiejsi przedstawiciele jego zasad chcieliby zagarnąć całą władzę w swoje ręce. Nie dość im, że panują w rządzie i w ciałach ustawodawczych; oni chcieliby znowu uzyskać juryzdykcyę nad sumieniami, chcieliby uciskanym ich bezprawnymi prawami odebrać możność: w myśli bodaj żalić się na gwałty.

Czy tylko nie zapóźno bierzecie się do dzieła?

Przez wieki średnie tylko żyd śmiał stawić opór panującemu katolicyzmowi. W wiekach średnich operowaliście wspaniałą i skuteczną bronią. Argumentów dostarczały wam tortury; niezbite były wasze dowody na stosach i szubienicach.

I wierzyła cała ludzkość europejska w waszą wiarę. Odebraliście życiu wszelką wartość a najważniejszą chwilą życia uczyniliście chwilę śmierci. „Memento mori!“ było waszem hasłem, w imię którego zabijaliście wszelkie życie. Ludzkość upadała i upadlała się pod wpływem waszego „memento“. Tylko lud izraelski mimo nędzy, mimo prześladowań nie w śmierci upatrywał cel życia. Memento vivere! „Czcij ojca i matkę, byś długo żył na ziemi!“ — było Izraela wiarą. Nie w śmierci i w upadku, ale w najwyższych i najszlachetniejszych jednostkach widzieliśmy cel życia. Prowadziliśmy walkę o ten światopogląd z katolicyzmem; walkę wprawdzie krwawą, lecz zwyciężyliśmy. Ci, którzy w życiu szlachetnem cel życia upatrują — żyją wiecznie; ci którzy w śmierci upatrują swój ideał — są już w agonii.

Pod sztandarem wolności przeciw katolicyzmowi stanęli Giordano Bruno i Galilei i cała nauka i cała kultura.

Dziś wobec kwitnącego życia nowożytnego jawią się znów cienie katolicyzmu zwołując ostatnie resztki rycerstwa pod czarną walczącego chorągwią. Lecz nędzne to są ostatki. Kultura wydarła im z rąk broń tortury i szubienicy, a oni nieudolni chcą teraz walczyć bronią nauki. Nędzny ten ich aparat naukowy. I w dodatku nie ich własny! Zapożyczyli go bowiem u żyda Dr Izraeli'ego i żyda — renegata Fryderyka Stahla, a najdzielniejszym sojusznikiem polskich ultramontanów jest również żyd — renegat Julian Klaczko i sit venia verbo — Leopold Caro

Tak uzbrojeni chcą oni walczyć z postępem, którego złamać nie mogli, gdy oba miecze jednoczył w swej dłoni biskup rzymski. Pierwszy ich atak skierowany jest przeciw Izraelowi, jako najbardziej znienawidzonej straży przedniej — postępu. Walka się już rozpoczęła — pod wodzą rzymskiego żołdaka: Luegera.

My spokojnie czekamy napadów.

Czy pamiętacie, jak biskup rzymski władał światem, jak rozdawał i odbierał korony cesarskie?

Czy pamiętacie, jak Luter i Zwingli, jak Józef II. i Napoleon zamknęli go w jego królestwie kościelnem?

Czy pamiętacie, jak spadł z księcia Rzymu płaszcz królestwa kościelnego?

Czy znacie powieść o Fiesku?

Płaszcz upadł, po nim nastąpi książę!

Co w katolicyźmie jest wiecznem wzniosłem, to u stóp Synaju zostało już

objawionem. Co zaś jest utworem bizancynizmu, to jest tylko dążnością do władzy to jest hierarchią despotycznych oligarchów — to wszystko nie ostanie się wobec ducha czasu!

Memento mori!

Witamy zbierający się we Lwowie wiec katolicki!

Morituros salutamus! M.

„Nowe objawy".

(Odpowiedź na artykuł p. G. — pod tytułem: Nowe objawy).

Boleśnie musiał dotknąć każdego syonistę artykuł wstępny ogłoszony w ostatnim numerze, bo mocno zadrasnął on naszą miłość własną, która przeciw tej enuncyacyi zaprotestować musiała jak najkategoryczniej. Smutne, nad wyraz smutne są stosunki, które autorowi owego artykułu podyktowały słowa, że dostarczamy „społeczeństwu ludzkiemu największą (?) ilość chorobliwych zarazków", że „teraz ciało narodu, główny jego pień, zaczyna się istotnie już psuć i rozpadać".

Tylko niezmierna boleść, granicząca z rozpaczą, boleść, która już ze słowami się więcej nie liczy i znaczenie słów nie waży, gdy w świat je rzuca, wewnętrzną parta siłą; tylko boleść taka i chęć jej ukojenia mogą wytłómaczyć nieuzasadnione te słowa. Czy prawdomowne cyfry, nie przez nas, lecz przez fakta stwierdzone, już się również przeciw nam sprzysięgły, w jednym z nieprzyjaciółmi naszymi stając szeregu? Czy i one już także kłamią, gdy chodzi o ocenę naszych stosunków i nas samych? Statystyka kryminalna wszak dowodzi w sposób niezbity, że żydzi dostarczają stosunkowo i bezwzględnie mniej przestępców niż wszelkie inne warstwy społeczeństw, wśród których żyjemy, a jedynie większy stawiają zastęp przestępców goniących za zyskiem w sposób oszukańczy; ale wszyscy i także szanowny autor „nowych objawów" zgodni są w tem, że smutny ten objaw jest wypływem niezawisłych od nas stosunków i warunków zarobkowania, następstwem nadzwyczaj uciążliwego położenia, które niestety nie pozwala często liczyć się ze środkami; bynajmniej zaś nie jest on wypływem skłonności naszej, bo żydzi w ogóle, gdy ich stosunki twarde do tego nie zmuszają, trzymają się zdala od tego, co cudze. Więc gdzież tu owe objawy psującego się pnia? Czy owe tu i ówdzie w Rosyi pojawiające się bandy zbójeckie stoją w jakimkolwiek z nami związku, czerpiąc może siły w naszym rdzeniu lub w naszej tradycyi albo w naszej przeszłości narodowej? Z nami łączy je jedynie pochodzenie i tylko nędza, głód i rozpacz zapędziły je tam, dokąd straszne te siły zapędzają zazwyczaj także zrozpaczone jednostki z pomiędzy innych narodów. Bandytyzm włoski bez wątpienia wychodzi na hańbę możnowładców apenińskich, którzy nie chcą zaradzić złemu i nie usuwają mu gruntu z pod nóg, ale rdzeń narodu włoskiego jeszcze przez to nie jest wcale zgangrenowany. Czemuż więc mamy my sami do naszego społeczeństwa inną przykładać miarę? Owe objawy nie powstają na ciele żydowstwa, lecz na cierpiącem ciele ludzkiego społeczeństwa. Naród, który z dumą spoglądać może na swą kilkutysiącoletnią przeszłość, który przetrwał wśród burz, klęsk, nieszczęść i prześladowań największe i najpotężniejsze społeczeństwa; naród, który nie w drodze przymieszek i asymilacyi, lecz z samego siebie wciąż i tylekrotnie się odmładzał, w samym sobie jakby we wiecznej i niewyczerpanej krynicy do dalszego życia bogate znajdując zasoby; naród, który przed naszymi oczyma jakby nowy feniks do śmiałego ku rodzinnemu gniazdu zrywa się lotu — naród taki nie psuje się jeszcze, ani się nie rozpada. Jak strumień rwący i czysty — tak on na bok odrzuca szlam żółty i brudny; jak szumowina, kołysząca się na powierzchni nie mąci zdrowej i czystej toni, tak i te wyrzutki nie są zdolne psuć społeczeństwa, z którego wyszły. S p o ł e c z e ń s t w o n a s z e z a n i e n i e odpowiada; organizm jego może chwilowo niedomagać, ale nie jest bynajmniej chorobliwym. My nie grabiliśmy przechodniów, goniąc może za wygodami w próżniactwie; raubryterzy — to nie ducha żydowskiego płód; my na widok cudzych zasobów nie posuwaliśmy się nigdy do podpalenia lub niszczenia cudzego mienia; nam cudze życie nigdy nie zawadzało; czystości i świętości życia rodzinnego nigdzie tak nie przestrzegano jak w cieple żydowskich ognisk domowych, — a naród taki, iście wybrany nie chwieje, nie rozpada się jeszcze, jeśli w Rosyi, rzesze zbójeckie, głodem do zbrodni popchnięte, porywają za topór. O zboczenia w zarobkowaniu, choćby najbardziej karygodne, nie nas winić należy jeno tych, którzy nam życie utrudniają; żyć zaś chcemy i musimy i żyć będziemy, bo żyć mamy prawo — choćby całemu światu na przekór...

Grabieże i krew przelana spadają wyłącznie na głowy czynowników, którzy braci naszych milionami spędzają na pas graniczny a i tu nawet zagradzając przed nimi wszelką drogę do pracy, odcinając im w ogóle możność życia, utrudniając im nawet swobodny oddech.

Tak — jedynem ztąd wyjściem .. to powrót do miejsca, gdzie kolebka nasza stała; lecz by tę jasną konieczność wykazać, wystarczy dotknąć prawdy, samej prawdy, zaś niebezpieczną jest przesada, bo wrogowie nasi w nic tak chętnie nie wierzą, jak w przesadę naszych wad. Nowe objawy są niewątpliwie bolesne a obraz przedstawiony jest istotnie nad wyraz smutny — lecz... farby bezwarunkowo za grubo zostały nałożone. Naród żydowski zaś — to jeszcze nie jest bynajmniej rozpadający lub psujący się pień. O tem stanowczo należy pamiętać. nie-G.

Sto lat żydowskiej pracy duchowej.

(Dokończenie).

Po raz pierwszy od roku 1290 dostarcza żydowstwo angielskie znacznego kontyngentu do armii żydowskich uczonych. W Anglii i w Ameryce skupiło grono młodych pracowników wszystkie swe siły około sprawy pielęgnowania swej narodowej spuścizny; sprawy, która w równym stopniu odpowiada ich uzdolnieniu, w jakim drogą jest ich sercu. Nie potrzeba chyba lepszego dowodu na rozmiary ich wpływu, jak tylko przytoczyć okoliczność, że jedna z największych firm nakładowych ogłosiła wydawnictwo szeregu dzieł pod tytułem „żydowska biblioteka".

Nie należy jednak pod żadnym warunkiem twierdzić, że panowanie żydowskiej ignorancyi już się skończyło! Owszem, nie była ona może nigdy silniejszą i niebezpieczniejszą jak właśnie w obecnej chwili. Do niektórych okolic przedarł się tylko słaby promyczek samowiedzy, która nie będąc popartą przez samopoznanie — zrodziła to, co *literaturą rozbudzonego natchnienia* nazwać by można, literaturą przepełnioną fałszywemi pojęciami i niepłodnymi ideałami zapożyczonymi u panującej religii. Literatura ta, która nęci tylko zewnętrznymi pozorami — nie jest znów całkiem bez znaczenia. Wyśmiewając nawet tu i ówdzie pewnych bożków przez tłum uwielbianych, — narzucają nam ci pisarze cześć dla innych bałwanów. Denuncyują materyalizm dzisiejszych żydów, nie troszcząc się wcale o materyalizm, żywiący się nie samym tylko chlebem, lecz głównie żydowstwem. Osądzają żydowstwo według szablonu wziętego z innych religij, nie chcąc uwzględnić, że żydowstwo rozwija się już od czasów biblijnych. Żądając bezbarwnego uduchowienia jako znamienia prawdziwego żydowstwa lub religii przyszłości, nastręczają żydom, którzy dla braku zdolności do ofiar, gardzą formą — argument służący do usprawiedliwienia *„wygody religijnej"*, czem naturalnie materyalizm z początku karcony wprost staje się faworyzowany. Rośnie sentymentalizm a zarazem kiełkuje bunt przeciw silnej i intenzywnej działalności, której żydowstwo właśnie potrzebuje. Uduchowienie nie może być bowiem nigdy regułą życia; jest ono raczej cechą życia uregulowanego według przepisów religii. Jestto w ogóle nader nudna literatura, bo żąda dziecinnego naśladownictwa. Nie potrzebujemy atoli obawiać się jej skuteczności. Razem z obrońcami „zmięszania" stanie się ona ofiarą zapomnienia.

Fakta (na samym wstępie wyżej) przytoczone — wskazują na to; że zainteresowanie się judaistyką rośnie. Objaw

ten powtarzający się już po raz trzeci w tym wieku uważam za znak, że podobnie jak dawniej — tak dokonywa się obecnie odrodzenie języka hebrejskiego. Że to twierdzenie jest prawdziwem — tego dowodzi ruch odźwierciedlający szlachetne dążenia nowszych czasów: *„ruch narodowy czyli syonizm“*. Ruch zorganizowany głównie w tym celu, aby udzielić tym z pomiędzy żydów praktycznej pomocy, którzy pragną — nie powiem już: powrócić do Palestyny — lecz przynajmniej tamże się osiedlić. *Zwolennicy syonizmu żądają auto-emancypacyi, połączonej ze samo-wiedzą i poznaniem.* Wierzą oni, że żyd tylko wtedy się stanie poważanym członkiem społeczeństwa skoro tylko mieć będzie silny punkt środkowy, do którego rozprószeni wygnańcy jego narodu podążyć będą mogli w razie potrzeby. Ponieważ zaś Palestyna żydom została obiecaną, więc należy do narodu żydowskiego zarówno na tej podstawie jak i z powodu długoletniego posiadania; ponieważ dalej na tej właśnie ziemi żyli i działali nasi patryarchowie, prorokowie i psalmiści, ponieważ na tej ziemi krew nasza płynęła i do niej właśnie najserdeczniejsze nasze odnoszą się wspomnienia, przeto Palestyna najlepiej się nadaje do utworzenia na niej takiego punktu środkowego, który jest zarazem ideałem w narodowej naszej poezyi i religii. Jakiekolwiek o praktycznym zmyśle syonistów będziemy mieć mniemanie — to przecież ich zapał, na gruntownej znajomości naszej przeszłości i na gorącem współczuciu z nieszczęśliwymi synami naszego narodu polegający — zaskarbić sobie musi nasze sympatye. Ja nie mogę lekceważyć ich zmysłu praktycznego. Pierwszym ich czynem było: pielęgnowanie języka hebrejskiego. Podczas gdy my przez lat 20 bądź w dziwnej jakiejś pewności bądź w smutku drzemaliśmy, stali założyciele ruchu dawno już na straży, zakładali gazety, wydawali broszury, powoływali do życia różnorodne stowarzyszenia i stworzyli literaturę w tym jedynie celu, by żydów zapoznać z ich własnym świętym językiem, któryby dla nich był podporą w gorzkich czasach, jakie właśnie się zbliżały, tudzież aby żydów zjednoczyć pod hasłem dążenia do wolności.

Autorami większej części wydawanych obecnie dzieł są właśnie syoniści; ci sami którym pielęgnowanie naszego starego języka nietylko służy jako środek do celu ale także jako cel sam w sobie. Wiedzą oni bowiem dobrze, że język hebrejski zbliża żydów do żydowstwa. Nie jest bynajmniej zbytecznem pytanie: czy samowiedza, samopoznanie a w danym wypadku także emancypacya o własnych siłach — dopięte być mogą przez pielęgnowanie literatury spisanej w naszym języku ojczystym? Po większej części jest literatura ta bardzo skuteczną. O ile głowa tu w grę wchodzi, waży ona podobnie jak każda inna literatura; o ile się jednak rozchodzi o wzruszenie serc w stopniu takim, jaki jest potrzebny wówczas, gdy wyrugować trzeba apatyę — o tyle już nieco odmienniej się ma rzecz. Język hebrejski przepełniony jest ideałami hebrejskimi, które nie dadzą się na inny przełożyć język. Słowo hebrejskie wydobywa na jaw cały rój myśli religijnych; dlatego też tracą nasze publiczne nabożeństwa charakter żydowski w miarę jak wolnemi się stają od hebrejszczyzny. Hebrejscy pisarze wywodzą swoją znajomość języka hebrejskiego — jedynie tylko z literatury a ta — zawsze prowadzi do biblii. Pisma ich — w obronie żydowstwa czyli też przeciw niemu skierowane — zawsze one są płodami naszej własnej gleby i zawsze one są przyobleczone w myśl żydowską. Świat prawie cały wymownym tego jest dowodem; każdemu większemu ruchowi religijnemu (w obrębie świata chrześcijańskiego) o którym tylko historya wspomina — towarzyszyło bowiem zawsze pobożne studyum języka biblii. Świadczą o tem n. p. dzieje reformacyi. Zwątpienie ogarnia tylko trwożliwych, których bezustannie trapi upiór odrębności. Drżą oni na samą myśl, że w XX. stuleciu mogłoby jeszcze ghetto napowrót zaistnieć, a strach przed taką odrębnością jest tym molochem, któremu oni religię, prawdę — ba nawet tak jak ich ojcowie w dawnych czasach — swe dzieci ofiarowują. Ja jednak ośmielam się twierdzić, że język hebrejski miasto nas izolować, tylko nas kosmopolityzuje — wszelako w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu t. j. zdobywa nam sympatye wszystkich i wszystkiego, co tylko jest ludzkiem. Gdy żyd dawniej się tułał z miejsca na miejsce, był on w styczności ze wszystkimi ludami cywilizowanych krajów. Gdy więc chce poznać swoją historyę, musi on studyować historyę wszystkich ludów. Gdy mu na wschodzie lub zachodzie tylko przestrzeń pewną jako miejsce zamieszkania wyznaczano, to przecież utrzymywał on łączność z dalekimi narodami przez swych braci. Przez sam fakt, że pozostawał w stosunkach religijnych z głównemi ogniskami wiedzy żydowskiej już przez to samo był miłym pośrednikiem w międzynarodowym obrocie, tym który łączył węzłem przyjaźni nawet żywioły wrogo dla siebie usposobione: jeden naród z drugim. Węzłem łączącym żyda wschodu z żydem zachodu — był wspólny język, ten nieodłączny towarzysz jego myśli. Wówczas byliśmy pionierami cywilizacyi, bośmy byli wykształconymi żydami, którym jednak nic ludzkiego nie było obcem. Na pytanie, — które postawić mógłby trwożliwy — odpowiem pytaniem innem.

Istnieje duży zasób książek zapełniony prawdziwymi skarbami; kluczem jest — język hebrejski a znajduje się on w naszem przechowaniu. Mamyż my prawo klucz ten rzucić w otchłań zapomnienia i pozbawić w ten sposób cały świat możności używania tych skarbów? Co więcej: jeśli przestaniemy kiedyś być wiernymi stróżami tych skarbów — jakiż pożytek będzie z nas miał świat? Obawiam się, że za takie w oczy bijące zaniedbanie naszych obowiązków — znajdzie się dla nas w XX. wieku już nie ghetto, lecz wprost grób.

Choćbym się miała narazić na zarzut, iż potwierdzam opinią Godwina Smith'a, (że żydzi nawet nie umieją być przyjaciółmi ojczyzny); choćby mnie miano podejrzywać o wsteczne poglądy, — ośmielam się jednak mimo to uczynić krok naprzód, twierdząc, że wedle mego najgłębszego przekonania solidaryzowanie się żydów jest rzeczą konieczną.

Żyd mieszkający na dalekim wschodzie powinien żyda z Paryża lub New-Yorku rozumieć, jeśli naród żydowski celu swego ma dopiąć. Oczywiście, że jeśli kto w cel ten nie wierzy — to próżnem jest nasze wołanie. Kto jednak wierzy, że ideały hebrejskie jeszcze] się nie urzeczywistniły, kto wierzy w postęp ludzkości i w rolę, jaką w tej mierze odegrać ma Izrael — ten z logiczną konsekwencyą musi też uznawać nieprzerwaną jedność Izraela. Mimo naszego rozprószenia — posiadamy wszystkie warunki, by móc służyć tym celom. Wielu z pomiędzy nas prawi dużo o braterstwie; gdy jednak praktycznie okazują chęć zrealizowania tego braterstwa, wówczas stwarzają oni niestety coraz większą przepaść między sobą a większością naszego narodu. Tą drogą też powstał zwyczaj odróżnienia nie tylko żydów ortodoksyjnych od reformowanych, lecz także amerykańskich, niemieckich, rosyjskich itd. jak gdyby to nie były tylko cząstki jednej i tej samej całości narodowej; cząstki będące jeno etapami różnego stopnia rozwoju. *Jedno, jedyne tylko jest żydowstwo, a to żydowstwo ma tylko jeden język — język hebrejski.*

Ci, co stanowią czoło narodu — doradzają niejednokrotnie, aby powrócić do dawnej bogobojności i uprawiać na na nowo ceremonie, które w swoim czasie istotnie służyły celowi. Mojem zdaniem jedyną dla nas drogą jest teraz tylko prawdziwa samowiedza i samopoznanie.

Pewien poeta angielski powiada: „czytamy tajemniczą księgę świata, która wzrok nasz cofa wstecz, podobnie jak księga hebrejska“.

Cała nasza literatura przyznaje mu słuszność. Do dzisiejszego dnia bowiem jest ona wielkim komentarzem do biblii. To nie powinno nas jednak odstraszyć. Przeciwnie: starajmy się tylko dalej w kierunku tym kroczyć. W tym wieku „praktyczności“ i „postępu“ znajduje się przecież wielu, którzy naprzód przed siebie patrzą i nas chronią od upadku. My zaś zwróćmy nasz wzrok wstecz, a nauczymy się sami i drugich nawet pouczymy, jak to tryumfalnie kroczyć można po drodze uczciwości, piękna i prawdy — po drodze prawdziwego żydowstwa.

Towarzysze!

Pamiętajcie o funduszu partyjnym!

NASZ BYT NARODOWY.

Napisał
Salamon Schiller.

(Ciąg dalszy).

W jakiej formie konkretnej ujawniała się walka o byt, która odbywała się między nami a plemionami aryjskiemi? Co było jej tłem, co — jej podstawą? Oto walka ta toczyła się w pierwszym rzędzie na polu socyalno-ekonomicznem, a jej znamiennym, rzec można — nawet epokowym wynikiem pod względem narodowym było to, że rdzenną część narodu, prawie jego wszystkie zdolniejsze jednostki połączyła w jeden stan, w stan kupiecki. Podczas całej diaspory stanowił handel główne, niemal jedyne zajęcie większości narodu; do niego garnęło się wszystko, co tylko odznaczało się sprytem i energią. On więc nadał całemu narodowi silnie namarkowane, ale zarazem też jednolite piętno. Wiadomo, że pobudki ekonomiczne wywierają pierwszorzędny wpływ na cały sposób myślenia, dalej na religię i obyczaje narodu. Ale za naszych czasów, gdzie we wszystkich dziedzinach odbywa się proces zróżniczkowania się — czynniki te są liczne i odmienne, więc zarazem zwalczają i osłabiają się wzajemnie. W ubiegłem zaś stadyum ekonomicznego rozwoju naszego narodu — opanował czynnik handlowy niepodzielnie całą inteligencyę narodu (rzemiosłem bowiem zajmowały się tylko warstwy mało inteligentne i mało przedsiębiorcze) a więc sferę powołaną do nadawania mu kierunku; stworzył więc w ślad za tem podziwienia godną zgodność w sposobie myślenia, w temperamencie, zapatrywaniach, wierzeniach i obyczajach; słowem: bezprzykładny w dziejach narodów — monizm pod każdym prawie względem. Otóż ten na gruncie ekonomicznym powstały monizm — był może silniejszym wałem ochronnym przed asymilacyą, niż odrębność terytoryalna lub językowa. Te ostatnie bowiem czynniki są jeno czemś zewnętrznem, podczas gdy czynnik, o którym dopiero co była mowa — w rzeczywistości wnikał we wszystkie sfery, we wszystkie tajniki życia narodu.

Monizm ten był też silnym kitem, chroniącym naród od wewnętrznego rozprężenia. Jeśli mianowicie porównamy nasz rozwój wewnętrzny w naszym kraju ojczystym z rozwojem w czasie diaspory, to zadziwi nas tendencya do tworzenia sekt w czasach dawniejszych, a zupełny prawie brak podobnej tendencyi w okresie rozproszenia. Zarówno za czasów świątyni pierwszej, jak i świątyni drugiej — powstają w łonie narodu światopoglądy wzajemnie się wykluczające i wzajemnie się zwalczające; naród zaś wobec tych nowych idei i nowych nauk — bynajmniej nie pozostaje obojętnym. Owszem: one wnikają do najskrytszych szczelin jego życia. Z tego to powodu rozpada się naród na wrogie, nienawiścią ku sobie płonące obozy, partye i sekty; a nienawiść ta rosnąc z każdem niemal pokoleniem — czyni porozumienie między zwaśnionymi obozami coraz bardziej niemożliwem, przepaść między poszczególnemi sektami coraz głębszą, aż nareszcie sam naród staje nad brzegiem przepaści. Można przeto twierdzić z całą stanowczością, że walki między prorokami a kapłanami, helenistami a chasydejczykami, faryzeuszami a saduceuszami, co najmniej tyle przyniosły szkody narodowi, co wojny z sąsiedniemi mocarstwami, lub bratobójcze wojny domowe. Zupełnie odmienny obraz przedstawia nam diaspora. Zdawało by się na pozór, że rozproszenie narodu po różnych częściach świata, że to równoczesne przebywanie w odmiennych warunkach przyrodniczych i socyalnych — w większym jeszcze stopniu sprzyjać będzie procesowi powstawania wśród narodu wielkich odmian, jako to: sekt lub obozów. Lecz w rzeczywistości miała się rzecz wręcz przeciwnie. Widzimy wprawdzie tu i ówdzie pewne próby lub zaczątki powstawania sekt, lecz były to próby nieudałe, dla całości naszego organizmu narodowego wcale nieszkodliwe. Jako reakcya przeciw religijnemu despotyzmowi ze strony rabinów powstał n. p. karaityzm. Lecz cóż widzimy? Sekta, ta, która w pierwszych czasach swego powstania — stanowiła poważny odłam narodu, w miarę jak się oddalała od jądra żydowstwa, malała i marniała coraz bardziej, a za naszych czasów prawie całkiem wygasa. Ten sam los dzielili nasi sekciarze nowożytni — frankiści. I ta sekta rozwinęła zrazu ruch stosunkowo silny, dla egzystencyi narodu wprost nawet groźny, ale w miarę jak się od rdzeni narodu oddalała, utraciła ona swą żywotność, aż nareszcie całkiem z widowni dziejowej ustąpiła. Cóż więc było przyczyną obu tych tak bardzo sprzecznych ze sobą zjawisk: tendencyi powstawania sekt w Palestynie i zupełnego prawie braku tej tendencyi w okresie diaspory?

Nad problematem tym zastanawia się wielki nasz myśliciel Perez Smolenski[1]. On to doszedł do konkluzyi, że brak sekt w czasie diaspory zawdzięczamy sile niwelacyjnej, która wyszła z łona kultury talmudycznej, czyli rabinistycznej. Kultura ta imponująca swym ogromem, a zarazem despotyczna i bezlitośna swą żelazną konsekwencyą — ona to miała zabić w samym zarodku wszelkie zachcianki sekciarskie lub separatystyczne. Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać doniosłości tej kultury, o której zresztą pomówimy później; lecz co do kwestyi, o której obecnie jest mowa, zdaje nam się, że nie wystarczy tu przyjąć sam czynnik kulturny, ale musimy wziąć ponadto w rachubę także czynnik socyalno-ekonomiczny. Że w Palestynie wytworzyła się tendencya separatystyczno sekciarska, w diasporze zaś nie, to jest bezsprzecznie wynikiem odmiennego stanu kultury, pośrednio zaś — następstwem odmiennych stosunków socyalno-ekonomicznych. W Palestynie żyliśmy życiem państwowem; państwo zaś, jako maszyna, sprzyja w całej pełni podziałowi pracy. Podział pracy znajduje swój wyraz konkretny w rozwoju stanowym (dzisiaj klasowym); w tem, że pojedyncze stany (dziś klasy) przyjmują na siebie poszczególne zakresy działania stanowiące całość życia państwowego. Lecz z tego samego gruntu społeczno-ekonomicznego na którym powstały wyodrębnione stany, wyrastają także odmienne krzewy religijno-etyczne. Każdy stan wytwarza sobie odrębną sferę tradycyj i pragnień, każdy zakres działania sprzyja rozwojowi pewnych ideałów i zapatrywań. Te ideały i wierzenia są z początku nieokreślone, niewidome, zarodkowe; lecz z czasem — pod wpływem walk socyalnych — w połączeniu z wpływami czysto zewnętrznymi i przypadkowymi zgęszczają się do stałych i wyraźnie określonych odmian etyczno-religijnych. I oto mamy jedną z ważniejszych przyczyn tworzenia się sekt. Dla tego też — zdaje nam się, że nie pomylimy się, twierdząc, iż walki między chasydejczykami a helenistami, faryzeuszami a saduceuszami — odpowiadały głębokim różnicom stanowym, socyalnym. Zupełnie inaczej miała się rzecz w diasporze. Tu stanem kierowniczym a zarazem także czynnym — był tylko stan jeden (stan rzemieślniczy bowiem był całkiem bierny); dla prawidłowej walki socyalnej wewnątrz narodu nie było zatem wcale miejsca. Wszędzie, gdzie tylko żydzi przebywali, wytwarzał się pod tymi samymi warunkami socyalnymi ten sam typ żyda-kupca, czyli raczej żyda-handlarza, z tym samym światopoglądem religijno-etycznym; nie dziw przeto, iż on, dzierżąc panowanie duchowe w swem ręku, przelał właściwości swojego ducha na naród cały i że zatem odszczepieństwo, lub sekciarstwo w łonie narodu wprost nawet powstać nie mogło.

Przechodzimy obecnie do bliższego określenia istoty naszego handlu i jego znaczenia pod względem narodowym. Co właściwie spowodowało ten wielki przewrót, dokonany w rozwoju naszego narodu, przewrót, który polegał na tem, że naród, niegdyś rolniczy przemienił się w naród handlowy, zajmujący się tylko wymianą dóbr? Na ten przewrót złożyło się mnóstwo przyczyn, z których ważniejsze tu wyliczymy. Przyczyną bezpośrednią było to, że z jednej strony przez całą prawie diasporę od wszelkich innych zajęć a w szczególności od zajęć produktywnych byliśmy wykluczeni, że zatem handel stanowił dla nas jedyne źródło utrzymania; z drugiej zaś strony uwzględnić wypada, że naród nasz dosięgnąwszy jeszcze przed diasporą względnie wysokiego szczebla kulturnego, zaopatrzony już wtedy w duże zdolności duchowe — był naturalnym trybem rzeczy zmuszony wyszukać sobie takie zajęcie, w którem by swe zdolności i przymioty duchowe najłatwiej mógł zużytkować.

Jako objaw zupełnie analogiczny i z tych samych prawie przyczyn powstały, uważać można nasz dorobek duchowy w czasie diaspory — kulturę rabinistyczną. W rzeczy samej dzieli ta kultura ten sam los, co handel. Oba te kierunki (handel i talmud) kwitną w najlepsze, dosięgają szczytu swej wyłączności, wtedy właśnie kiedy żydzi są najbardziej wzgardzeni i z innych społeczeństw wykluczeni. Skoro zaś prześladowania ustają i słabną, oba tracą swą wyłączność. U obu też polega główny urok i ich moc przyciągająca nie na tem, iż tworzą nowe wartości, lecz na tem, że wzbogacają (tu materyalnie, tam duchowo) zajmującą się nimi jednostkę, że otwierają nowe światy dla wyobraźni i dla siły kombinacyi...

W związku z powyższą bezpośrednią

przyczyną powstania handlu — stoją następujące pośrednie lecz nie mniej stanowcze i w skutki obfite przyczyny: Przy wyborze zajęcia kierował się mianowicie nasz naród dwoma głównie względami: 1. *O ile dane zajęcie uczyni go niezbędnym reszcie ludności t. j. ludności panującej?* Wiedział bowiem ze smutnego doświadczenia, że tylko wtedy może liczyć na tolerancyę, kiedy stanie się swym panom potrzebnym, kiedy uczyni ich poniekąd zależnymi od siebie. 2. *O ile dane zajęcie da mu gwarancyę, iż w wypadku ucisku i wynikłej stąd konieczności wychodźtwa — uda mu się swe interesa zwinąć i bez wielkiego uszczerbku materyalnego, bez zbytnich usiłowań przenieść się na miejsce inne?* Wiedział bowiem, a to również ze smutnego doświadczenia, iż na długo miejsca jakiegoś mu zagrzać nie dadzą, że nie dadzą mu wypuścić z ręki kij tułaczy, że zatem nie wolno mu przykuć się do jednego miejsca, nie wolno mu myśleć o stałych i ciężkich zabudowaniach, lecz o lekkich namiotach. Oto — tym właśnie dwom warunkom odpowiadał jak najlepiej handel.

W średnich wiekach, zwłaszcza w pierwszej ich połowie, stało jeszcze gospodarstwo na niskim, zarodkowym niemal stopniu. Gospodarstwa indywidualne rozpadały się na dwie kategorye, z których jedną wypełniał ustrój feudalny wraz z nieodłączną towarzyszką — pańszczyzną, drugą zaś — organizacya miejska oparta na cechu. Pierwszy miał charakter przeważnie rolniczy, druga — charakter przemysłowy. Lecz z powodu niedostatecznej komunikacyi, a szczególnie z powodu pogardy i zawiści, która panowała między obiema temi kategoryami gospodarczemi (pogardy, która polegała na głębokich różnicach stanowych) jakoteż z powodu nie dość rozwiniętej jeszcze umysłowości i zręczności wśród aryjczyków, nie mogło przyjść między temi kategoryami producentów do prawidłowej i bezpośredniej wymiany produktów. Tu uczuto więc nagłą potrzebę pośrednika miedzy rolnikiem a przemysłowcem i wogóle między różnorodnymi gatunkami produkcyi. Tę — właśnie rolę przyjął na siebie żyd. On bowiem najbardziej był do tej roli pośredniczącej powołanym. Trudność komunikacyi przezwyciężył on tem, że mając wszędzie swoich braci (takich jak on sam — handlarzy i pośredników) mógł zawsze uzyskać wiadomości o stanie rynku; oni służyli mu radą i wskazówką. Przy pomocy swych braci, po wszystkich niemal krajach rozprószonych, zdołał spełnić wszystkie funkcye handlu międzynarodowego. W czasach najzaciętszej nienawiści plemiennej, najgorętszych wojen państwowych, on, którego wszystkie te wojny i zatargi nic zgoła nie obchodziły, dostawał się manowcami do swoich: (mieszkańców kraju nieprzyjacielskiego) i za ich to pomocą dostarczał obu wojującym stronom różnych swych towarów. Dzięki nabytej zręczności i ruchliwości służ ł zarówno rolnikowi jak i przemysłowcowi — jako rynek ruchomy; a będąc u obu w równej pogardzie, umiał dostrajać się do usposobienia, kaprysów i zachcianek swoich odbiorców. Pogardzano nim, wyszydzano go, ale ceniono w nim niezbędny czynnik gospodarczy: odbiorcę i dostawcę.

Lecz stan ten patryarchalny nie trwał długo, bo tylko do drugiej połowy średnich wieków. W czasie wojen krzyżowych zaszła głęboka zmiana w świecie przemysłowym, a razem z tem — zmieniła się z gruntu także rola, którą myśmy w tym świecie odgrywali. Zetknięcie się aryjczyków europejskich ze świetnością wschodnią — pociągnęło za sobą w rezultacie wielki wzrost przemysłu, któremu już nie wystarczały dawne ciasne ramy wymiany, uwięzionej w rękach żydowskich, lecz koniecznością wiedziony wytworzył on sobie własny stan handlowy. W wiekach XII. i XIII. powstają szeroko rozgałęzione związki handlowe: Hanzeatycki i Reński, które całej prawie zachodniej Europie dostarczały produktów przemysłowych. Zmiana ta spowodowała wielki przewrót w łonie ówczesnych żydów. Dotychczas tolerowano ich, jako niezbędny czynnik gospodarczy; teraz zaczęto w nich widzieć niebezpiecznych rywalów. Dotychczas traktowano ich lekceważąco, teraz zaś — nienawistnie, bo nienawiść wynikła z konkurencyi ekonomicznej. To też widzimy, że właśnie za owych czasów wzmagają się prześladowania z nieznaną dotąd gwałtownością i zaciekłością, a ich areną są zachodnie Niemcy, gdzie ruch handlowy najbardziej się był rozwinął. Bierze w nich zaś główny udział: mieszczaństwo, klasa wyłącznie przemysłem i handlem się zajmująca. Prześladowania te dosięgają zenitu we wieku XV. w stuleciu wielkich odkryć dróg morskich, w tym samym czasie, kiedy handel międzynarodowy średnich wieków dopiął szczytu świetności.

Jakież więc skutki pociągnął za sobą przewrót naszego życia ekonomicznego, dokonany w drugiej połowie średnich wieków? Skutki te były nadzwyczaj doniosłe; z jednej bowiem strony zmieniły one nasze dotychczasowe ugrupowanie wsród aryjczyków, z drugiej zaś — reformowały nasze dotychczasowe zajęcia. Nowy stan handlowy, wytworzony z pośród samych aryjczyków wytrącił z rąk przeważnej części narodu żydowskiego dawne środki utrzymania, a prześladowania żydów i powstały przez nie stan niepewności uczyniły nam prowadzenie wymiany na szerszą skalę — wprost niemożliwem. Czem więc miano zapełnić owe luki? Czem odwetować brak zarobku? Oto powstały wśród narodu dwa silne prądy: prąd emigracyjny i prąd skierowany do zreformowania dotychczasowego trybu zajęć. Ruchliwsze jednostki wyemigrowały z krajów zachodnich (germańskich) do wschodnich (słowiańskich) mniej zaś ruchliwe — pozostały na miejscu, usiłując przystosować się do nowego stanu rzeczy. Wiadomo, że we wieku XII i XIII. powstało wśród narodu naszego niepohamowane dążenie na wschód. Co właściwie wywołało je? Bezpośrednio — zapewne spotęgowane wówczas prześladowania; pośrednio — nie było ono niczem innem, jak tylko *dążeniem do nowych stosunków ekonomicznych, w którychby żyd, jako czynnik gospodarczy stał się nieodzownie potrzebnym, w którychby handel tak samo, jak przedtem w Niemczech, wyłącznie w jego znalazł się rękach.*

Tego celu dopiął on też w zupełności wśród tych narodów dziewiczych, gdzie mieszczaństwo na niskim bardzo stało stopniu i gdzie zatem pośrednictwo między producentem a konsumentem jemu właśnie przypadło w udziele.

Wręcz odmienny kierunek przybrała ta część żydowstwa, która będąc mniej ruchliwą i mniej przedsiębiorczą — pozostać musiała w swych dawnych siedzibach. Wyrugowana we większej części ze swych dawnych posterunków społecznych, musiała oglądać się za innymi. I oto jaka wskutek tego dokonała się w niej zmiana. Bielniejsze warstwy żydowstwa zadawalały się okruszynami dawnego handlu; dawny żyd-kupiec zmienił się w żyda-przekupnia, w żyda-domokrążcę, wreszcie w żyda-szynkarza lub sklepikarza; lecz warstwy silniejsze stworzyły nową formę zarobkowania, nowy czynnik ekonomiczny, — stworzyły typ żyda-lichwiarza. Lichwa i przedtem stanowiła u nas poważne źródło utrzymania (handel i rzemiosło bowiem nie wystarczały już dawniej na utrzymanie całej ludności żydowskiej); lecz swą formę typową uzyskała dopiero w drugiej połowie średnich wieków. Dopiero teraz pod presyą przewrotu ekonomicznego, stała się dla nas koniecznością dziejową i rozwinęła się ze szybkością błyskawicy, wysuwając się na plan pierwszy.

Naród żydowski dla tego tak bardzo garnął się do handlu, ponieważ z jednej strony czynił go handel niezbędnym reszcie ludności, a z drugiej strony łagodził on konieczność emigracyi umożliwiając mu bez strat zwinąć interesa i przenieść się wraz z niemi do nowej siedziby. Gdy handel stracił u nas swą wyłączność, odpowiadała już lichwa obu tym warunkom i to (szczególnie drugiemu) jak najzupełniej. W owych czasach były kapitały naszym jedynym środkiem ochrony; one bowiem były potrzebne, zarówno skarbom królewskim, jak i kieszeni możnych panów. Leżało zatem w interesie sfer rządzących pozwalać tym kapitałom róść, aby kiedyś właśnie ten obfity plon móc zabrać. Też same kapitały posiadały także do pewnego stopnia moc łagodzenia brutalności mas. Podczas wojen krzyżowych rozwinęły się wśród narodów zachodnio-europejskich — przez zetknięcie się z bogactwami oryentalnemi, — chęć używania i pochop do życia rozkosznego. Wzmogły się wskutek tego ogólne potrzeby. Otóż ten obrót rzeczy stworzył dla żydów nowe źródło zarobkowania stawiając prześladowców w pewien stosunek zależności od nich. Cóż więc dziwnego, że żydzi nauczyli się tak wysoko cenić pieniądze? Widzieli w nich przecież swą jedyną tarczę i obronę, jedyny środek do udobruchania swych ciemięzców... Jeśli więc zważymy, że za owych czasów, gdzie to napady i rabunki znajdowały się na porządku dziennym — że właśnie wówczas miał pieniądz dla żydów tę dodatnią stronę, iż najłatwiej ze wszystkich przedmiotów dał się ukrywać; jeśli dalej zważymy, że podczas owej ciągle nam zagrażającej konieczności emigracyi — pieniądz przed wszystkimi innymi przedmiotami odznaczał się

największą łatwością przeniesienia z miejsca na miejsce; jeśli wreszcie uwzględnimy, że pieniądz miał dla wiecznych tułaczy także i tę nieocenioną właściwość, że wartość jego wcale nie była zależną od warunków lokalnych — to zrozumiemy, dla czego to z taką gwałtownością rozwinął się wśród nas pochop do handlu pieniądzmi, pociąg do lichwy.

Jakże więc rozwijał się — na tle właśnie co opisanych warunków, socyalno-ekonomicznych — charakter naszego narodu? Czy ogólnie rzecz biorąc — stanowią one jakieś plus, czy też może minus w naszem życiu zbiorowem? Co do pierwszego pytania zauważyć należy, że niema nic trudniejszego i nic bardziej na błędy lub manowce narażającego jak chcieć naszkicować lub ująć we formułę charakter naszego narodu. Cały nasz rozwój w okresie diaspory jest bowiem nieprzerwanem pasmem wszelakiego rodzaju nieprawidłowości, które konkretnie odbić się musiały na charakterze narodu. Natomiast co do pytania drugiego możemy twierdzić i jesteśmy w stanie to udowodnić, że mimo owych nieprawidłowości, a raczej właśnie z powodu tych nieprawidłowości — wszystko w naszym rozwoju składało się na wyprowadzenie z pośród nas silnych jednostek i silnej zbiorowości. Wogóle robi nasze dziwne ukształtowanie się wśród reszty narodów wrażenie, jak gdyby historya malując nasz obraz umyślnie używała dużo światła i dużo cienia, dużo jasności i dużo plam, a szczególnie barw silnych, jaskrawych i w oko wpadających, aby tem zastanowić i wprawić w zdumienie widza... W rzeczy samej stała się istota nasza przez pracę dziejową i jest po dzień dzisiejszy zlepkiem najdziwaczniejszych krańcowości, niewytłómaczonych sprzeczności, które w swym ostatecznym rezultacie przecież nie są niczem innem, jak tylko akkumulacyą siły i żywotności. Dwa tysiące lat toczyliśmy walkę zaczepno-odporną z resztą narodów: zaczepną na polu ekonomicznem, odporną wobec prześladowań. Walka ta nie była uporządkowana żadnym regulaminem ani żadnymi prawami międzynarodowymi; bezprawie było bowiem wobec nas prawem, a w walce samej nie mogliśmy spodziewać się wsparcia z zewnątrz, gdyż żadne sojusze nie przychodziły nam w pomoc. W ten sposób dojrzewały wśród nas: idea samopomocy, chęć oparcia się o własne siły i silna samowiedza. Lecz oto nagle wybuchło prześladowanie! Broń wydarto nam z rąk, wynik pracy długoletniej zniszczono i zrabowano. Cóż więc pozostawało wtedy nieszczęśliwym? Jedynie otucha w niebo, jedynie wiara w pomoc boską. Tak się rozwijały obok siebie równocześnie dwie przeciwne sobie idee: silna wiara w siebie i silna wiara w Boga. W swej istocie psychicznej stanowią atoli obie te idee obfitość sił indywidualnych i zbiorowych.

Walka zaczepno-odporna wrzała bezustannie nie znając żadnych układów, żadnego zawieszenia broni. Innym narodom wolno było oddawać się przyjemnościom i rozrywkom, dać się unieść falom życia. Nam zaś nie! Myśmy żeglować musieli na falach wzburzonego morza, nam przypadło w udziele płynąć przeciw prądowi, a zatem nie wolno nam było spuszczać z oka naszego okrętu, każda bowiem pomyłka groziła niechybną zgubą.. Jako dobrze wyćwiczeni wojownicy — nie mogliśmy poprzestać na wydoskonaleniu własnych sił, lecz musieliśmy śledzić za każdym ruchem, za każdym manewrem nieprzyjaciela, co chwila mierzyć siły własne i liczyć się z siłami nieprzyjacielskiemi. A będąc za słabi, aby na otwartem polu móc placu dotrzymać, musieliśmy dokładać wszelkich starań, aby zmęczyć nieprzyjaciela, aby go wprowadzić w błąd lub na manowce. Stąd to wyrobiły się w nas ta czujność, trzeźwość i przebiegłość, ta znajomość ludzi i stosunków, ten zmysł odgadywania i oceniania korzyści lub niekorzyści każdego położenia, ten często podziwiany w nas dar oryentowania się w każdej sytuacyi, a nareszcie ten wiecznie wrzący niepokój, ten nadmiar żywości, które to właściwości wszak cechują naturę naszego narodu.

Lecz te właśnie cechy stanowią tylko jedną stronę medalu, stanowią rysy grubsze wpadające w oczy na wizerunku narodu, lecz są ponadto rysy subtelniejsze, zaledwie dostrzegalne... które atoli na tem samem tle socyalnem, co tamte — powstały.

Ciągłe ubieganie się o zarobek, ciągłe uganianie się za interesami — skoncentrowało nasz duch koło dóbr ziemskich, materyalnych, skierowało nasz umysł do tego, co marne, chwilowe, przelotne; lecz wielkie cierpienia i nieszczęścia narodowe tudzież życie męczeńskie nauczyły nas pogardzać śmiercią, lekceważyć marność tego świata, a życie doczesne uważać „jako przedsionek do tego przepysznego pałacu, który się nazywa wiecznością". Cóż więc z tej dwoistości wynikło? Oto że żyliśmy zarówno silnie chwilą obecną, jako też wiecznością. Ucisk zwyczajny i krzywdy codzienne wpajały w nas nienawiść dla ciemięzców i pogardę dla praw, które nie dla nas istniały; lecz z drugiej strony klęski niezmierne i nieszczęścia bezbrzeżne, uszlachetniając nasz umysł, pogodziły nas ze światem, kazały nam przebaczyć naszym dręczycielom, upatrywać w nich jedynie karzącą rękę Boga. Walki ekonomiczne rozwijały chciwość zysku, bezwzględność graniczącą niekiedy z okrucieństwem; lecz niedola nasza rozwijała w nas równocześnie to współczucie dla cierpiących i znękanych, te wspaniałomyślność i miękkość serca, która jest cnotą iście żydowską. I oto na tem samem tle społecznem powstały dwa krańcowo odległe od siebie typy: typ żyda-wyzyskiwacza i typ żyda-filantropa; typ żyda-samoluba i typ żyda-szermierza wolności. Wieczne upokorzenia i wieczna obawa przed siłą pięści — wytworzyły w nas tchórzostwo i lękliwość; lecz wieczna walka o byt, bezustanne patrzanie niebezpieczeństwom w oczy — wytworzyły w nas równocześnie bohaterstwo, odwagę i przedsiębiorczość. Byliśmy i jesteśmy wszędzie obecni, lecz wszędzie także osamotnieni. Umiemy — jak żaden naród — w każdej sytuacyi oryentować się, wszędzie aklimatyzować się, lecz wszędzie czujemy się obcymi, nieswoimi. I oto splątały się w naszej duszy razem dwie odrębne natury, dwa obce sobie światy: trzeźwość z tęsknotą, doświadczenie z marzycielstwem, szydercza ironia ze smętną melancholią, lodowata proza życia z pełnią miękkiej poezyi. Wiadomo że muzyka stanowi nasze zamiłowanie narodowe. W istocie, — dusza narodu naszego ma dużo pokrewieństwa z muzyką, która jest najgłębszym wyrazem uczucia, *lecz zarazem opartą jest na liczbach*..

W ten to sposób cały nasz byt socyalny konsekwentnie pracował nad tem, aby wytworzyć z pośród nas jednostki silne, zarówno obdarzone subtelnym umysłem, jak i, czułem sercem. a doniosłość tego faktu spotęguje się, jeśli dodamy, że jednostki te stanowiły nie znikającą mniejszość, lecz większość narodu. Nie były to natury wyjątkowe, lecz stanowiły raczej regułę (Dok nast.)

KORESPONDENCYE.

Sambor, dnia 8. czerwca 1896.

W tutejszej żydowskiej szkole handlowej imienia Ozyasza Gotthelfa odbył się w niedzielę dnia 24. maja 1896 egzamin publiczny uczniów z drugiego roku, którzy naukę w tym zakładzie właśnie ukończyli. Na zaproszenie grona nauczycielskiego przybyło wielu poważnych obywateli, aby przekonać się osobiście o postępach i wykształceniu uczniów. Tak profesorowie jak i niektórzy z pomiędzy licznych gości zadawali uczniom różne pytania: z buchhalteryi, korespondencyi polskiej i niemieckiej, z geografii, historyi i z matematyki. (Przedmioty te wykłada sam dyrektor szkoły p. Weinberg). Odpowiedzi uczniów były bardzo dobre. W prawdziwe zdumienie wprawiły obecnych deklamacye wyjątków z dzieł Szekspira wygłoszone w języku angielskim. Wogóle znać było, że tak dyrektor jak i nauczyciele, nie szczędzili wcale trudu i mozołu, by z młodzieży tej mógł się kiedyś wytworzyć „jednością silny, rozumem dzielny" stan kupiecki (Wielu byłych uczniów tego zakładu zajmuje dziś intratne i poważne stanowiska. I tegoroczni abituryenci mają już zapewnione posady, bądź tutaj, bądź też na prowincyi). Jestto jak widzimy — jedyna w Galicyi instytucya żydowska, która stara się istotnie o prawdziwy rozwój intellektualny i moralny naszej młodzieży. Pochwały godnem jest zarazem to, że kuratorya i nauczyciele znaczną przywiązują wagę do nauki religii i historyi żydowskiej, którą też uczniowie znają tak, jak to przystoi synom wielkich ojców, o których dzieje nasze opowiadają. Zakład ten jest także pomocnym naszej młodzieży uczęszczającej do szkół średnich. Miło nam więc wyrazić swe szczere uznanie pp. Weinbergowi i Ranunklowi, jako tym, którzy najwięcej w tym kierunku położyli zasług. R.

Stanisławów w czerwcu 1896.

Gwarno i ruchliwie od jakiegoś czasu w tutejszej gminie wyznaniowej. „Inteligencya żydowska" lub jak się jej członkowie sami bardzo chętnie nazywają: „izraelici postępowi" wystąpili bardzo ostro przeciw klice obecnie-

rządzącej w tutejszym kahale i wstrząsnęli niemal całym kahałem, wykazując wszystkie brudy, nieporządki i braki, jakie od lat niepamiętnych dzięki dożywotnim członkom kahału w gminie wyznaniowej rzeczywiście panują. Ale charakterystycznem jest, kto to właściwie prawi teraz o „walkach o zasady“ i o „szlachetniejszych porywach“ (tak bowiem brzmią frazesy, jakimi posługuje się „inteligencya“), kto teraz zarzuca kahałowi presyę wywieraną na proletaryat żydowski w czasie wyborów? Otóż ci, którzy sami należąc do „sfer miarodajnych“ frymarczą zawsze najświętszemi uczuciami żydowstwa, którzy na to tylko swego wpływu zawsze używają, by przeforsować kandydatów, którzy podobają się c. k. staroście, którzy oficyalnie jako polacy w m. występują liżąc stopy braci — polaków. Oni to — dziś narzucają się na zbawców Izraela. Dlaczego? Bo wybory do kahału niezadługo się odbyć mają. Nie chcemy jednak bynajmniej brać w obronę kahału, nie chcemy bronić reakcyjnej koteryi przewodniczącej tutejszemu kahałowi, ale też z drugiej strony oświadczamy, że nie są nam mili ci, którzy dziś do „naprawy“ stosunków się zabierają, bo ani przeszłość, ani teraźniejszość polityczna tych panów, nie przemawia za tem, by co pozytywnego i korzystnego dla ludności żydowskiej w Stanisławowie zdziałać mogli lub choćby tylko chcieli. Mimowoli nasuwają nam się przy tej sposobności słowa Heinego: „Es will mich schier bedünken, dass sie alle beide..“ N.

KRONIKA.

Niesłychana brutalność. *Dnia 30 czerwca 1896 o godzinie 7. wieczór przechodził ulicą zwaną „Pfeiferówka“ — niejaki Szymon Taubenfeld recte Horowitz, (nauczyciel języka hebrejskiego w tut. „Talmud-Tora“) śpiesząc właśnie na lekcyę prywatną do jednego ze swoich uczniów. W tym samym czasie zajechał na tę ulicę wózek oprawcy miejskiego. Zobaczywszy nadchodzącego Taubenfelda — zawołał woźnica do towarzyszącego mu czeladnika rakarskiego: „Idź, złap tego psa!“ Wezwanie nie pozostało bez skutku. Czeladnik rakarski zeskoczył szybko z wózka i pochwycił Taubenfelda, usiłując przemocą zarzucić mu stryczek na szyję. W ten sposób napadnięty Taubenfeld próbował wprawdzie uwolnić się, ale wszystkie usiłowania jego pozostały bezowocnemi. W czasie szamotania się Taubeafelda z oprawcą — zebrało się na tem miejscu mnóstwo uliczników, którzy poczęli Taubenfelda bić i rzucać nań kamieniami.. Po kilku minutach dopiero zjawił się żołnierz policyjny a temu udało się wreszcie rozpędzić rozbestwioną tłuszczę i uwolnić Taubenfelda.*

Radni żydowscy mają bez wątpienia obowiązek zainterpelować prezydenta miasta: czy wzgl. co zamierza Magistrat uczynić, aby Taubenfeld należyte zadośćuczynienie otrzymał i aby odtąd obywatele żydowscy spokojnie mogli przechodzić ulicami król. stoł. m. Lwowa bez obawy, że przez oprawcę — jak psy — zostaną pochwyceni?

W następnym numerze ogłosimy: co radni żydowscy w tej sprawie uczynili.

Uwagę P. T. Kahału lwowskiego zwracamy na fakt, że t. z. „przedmiejskie beth-hamidrasz“, do którego uczęszczają przeważnie tylko warstwy najbiedniejsze, już od kilku tygodni — wrzekomo celem poczynienia potrzebnych reparacyj — jest zamknięte i że dotychczas nawet przygotowań żadnych nie poczyniono, aby reparacye te wreszcie mogły być rozpoczęte. Miałażby tylko „świątynia postępowa“ (templum) cieszyć się szczególnymi względami P. T. Kahału?

Na dochód „tut. tow. dla zaopatrywania chorych żydowskich w żywność“ odbył się dnia 29. czerwca 1896 na górze zamkowej — wielki festyn, urządzony głównie za staraniem pp Dra Wilhelma Holzera, Juliusza Hochfelda i Dra Henryka Gabla. Festyn ten wypadł świetnie pod każdym względem a to dzięki intenzywnej pomocy udzielonej komitetowi (zawiązanemu z inicyatywy rabina Schmelkesa) ze strony kilku syonistów i pań: Schönblumowej, Meyerowej, Gruderowej, Rosenfeldowej, Hochfeldowej, Menkesowej, Rollerowej, Landau'owej, Werflowej, Balsambaumowej, Rothmannowej i wielu innych, którym komitet za ich starania i trudy zasyła niniejszem gorące podziękowanie.

Zakład kąpielowy w Lubieniu urządzony głównie dla osób nerwowych i cierpiących na podagrę lub reumatyzm — zniżył i w tym roku ubogim żydom — którzy do zakładu przybywają na kuracyę, wszystkie taksy kąpielowe o 40 procent. Na szczególne uznanie zasługują zwłaszcza pp. br. A d o l f B r u n i c k i, właściciel zakładu, Dr. P a w e ł R a d e c k i, lekarz zakładowy i B r a t k o w s k i, dyrektor zakładu za to, że bardzo troskliwie opiekują się chorymi choćby mniej zamożnymi, nie zważając wcale ani na ich pozycyę społeczną lub majątkową ani też na wyznanie chorych. J. H.

O dojrzałości lwowskich szomerzystów świadczy fakt, że w ostatnim numerze „Izraelity“ znajduje się artykuł wstępny, usiłujący wykazać, że „świątynia postępowa“ (templum) stoi wyżej od „synagogi“ i że kaznodzieja templowy Dr. Jecheskiel Caro popełnił wprost grzech śmiertelny nazwawszy onegdaj tutejszą „świątynię postępową“ (przy ul. Żółkiewskiej) — „synagogą przy ul Żółkiewskiej.“ Ten grzech możemy m y mu chętnie opuścić. Byleby tylko innych grzechów Dr. Caro nie miał!

W życiu tut. żydowskiej młodzieży akadem. dokona się może już w najbliższej przyszłości — nader ważna zmiana. Inicyatywa w tej mierze wychodzi z łona Wydziału stow. „Byt“ który — o ile nam wiadomo — zamierza utworzyć odrębną „Czytelnię akademików żydowskich“ a „Byt“ zatrzymać nadal jako samoistną „kuchnię“ o celach czysto filantropijnych a l b o też „Byt“ przemienić w „czytelnię“ a w łonie tej ostatniej utworzyć „kółko kuchenne“. W sprawie tej wysyła teraz Wydział „kwestyenaryusz“ do różnych osobistości. W następnym numerze zajmiemy się tą sprawą nieco obszerniej.

Dr. Jecheskiel Caro wniósł prośbę do kahału o zapomogę „kuracyjną“. Prośbie tej kahał naturalnie odmówił, dając tem dowód, że czasami umie czuwać nad sprawami naszej gminy. Szkoda że dzieje się to tak rzadko.

Stu ojców miasta Lwowa. Z sylwetek umieszczonych w „Monitorze“ — wyjmujemy dziś cztery dalsze:

6.

Löwenstein Natan.

W poglądach patryotycznych z polakami zbratan
Chce być żydom przykładem — polski mędrzec Natan.
Może i szczerze (?).. Jednak to fakt bezlitosny,
Że jedna jaskółeczka nie dowodzi wiosny...
Twierdzenie twoje, panie, o polskości żyda
Wobec zaprzeczeń kroci na nic się nie przyda...
Istotnego zbratania kres bardzo daleki:
Wieki chyba naprawią — co zepsuły wieki!

7.

Mahl Jakób.

Tęgiego charakteru jego dzielnym rysem,
Że znakomicie gardła smaruje — lapisem..
Radzi pysznie (poświadczą to wykurowani!)
Nie w Radzie — tylko w zapaleniach krtani!..
Bo w ratuszu, zbyt ceniąc zdrowie arcymiłe
Jak dotąd — płuc swych własnych wciąż ukrywa siłę...
I chociaż w lichych gardłach jest jak w własnym domu.
Dotychczas kiepskiej gęby (prócz sobie). Przyp. zecera) nie zamknął nikomu!...

8.

Pipes Jakób.

Każdy swą myśl przewodnią w życiu przeprowadza...
Dla Pipcia jest nią zwykle dyrektorska władza..
Lecz gdy się dyrektoryat rozchwieje na nice,
Kontent, gdy mu choć w końcu dostanie się „w i c e!“
Pracuje bez wytchnienia kamienistą głową —
W aptece? Nie! nad izbą tam — „handełesową“.
Zresztą — wszak to na zdrowiu uszczerbku nie czyni,
Gdy da zamiast rumianku — oleum ricini!

9.

Pisek Wilhelm.

Nie można mu nie przyznać wiele słusznej racyi,
Gdy zacznie o miastowej prawić asanacyi.
I gdyby ze słów można skuć zdrowia futerał —
Dalibóg, że we Lwowie niktby nie umierał!
Wszyscy by sobie żyli rumiani i zdrowi
Zawdzięczając to szczęście panu Pisekowi.
Lecz jest w jego teoryi błąd jeden, jedyny:
Że brakuje drobiazg.. brakują tylko czyny.

Papież Leon XIII. przemówił niedawno do duchownych węgierskich w sposób, któregoby się wstydzić nie potrzebował ani Dr. Gessmann ani nawet Dr. Lueger. Jego świątobliwość sądzi mianowicie, że „w o l n o m u l a r z e i p i e n i ą d z ż y d o w s k i a wreszcie także — na pieniądzu tym oparty — liberalizm szkodliwymi i niebezpiecznymi są wrogami narodu węgierskiego“ Nie dość na tem. Ojciec święty wyraził swe niezadowolenie, także węgierskiej izbie magnatów, ponieważ

„i ta skała, o którą tak często rozbijała się fala liberalizmu, obecnie już nie dość silną się okazuje, skoro ostatnimi czasy kierować się zaczyna interesem i pieniądzem a idee sprawiedliwości całkiem ruguje“.

Przemówienie „sługi sług bożych“ okazuje więc — jak widzimy — dosyć wiele podobieństwa z kupletami luegerowskimi; jest to objaw bez wątpienia dziwny, (jakkolwiek nie niespodziewany) — ponieważ następcy Szymona, później Piotrem zwanego — wszak pamiętać powinni o tem, że ów Szymon później Piotrem zwany był — pochodzenia żydowskiego i (co ważniejsza) zupełnie odmienne głosił zasady o bliźnich.

Znakomity publicysta niemiecki Maks Nordau — wstąpił w szeregi syonistów. Pod jego właśnie wpływem miał Herzl napisać swoją pracę: „Judenstaat“.

DATKI

Na fundusz partyjny złożyli:

We Lwowie: Wni: Rosengarten 20 ct. Mayer 30 ct., z okazyi przedstawienia sztuki „Zburzenie Jerozolimy“ w teatrze żydowskim Pp. Ulam, Weiss, Dr. Zipper, Schreiber i Dr. Malz 50 ct., zebrane przez p. Józefa Mayera 1 zł, składka centowa przez p. Wittlina 1 zł. Herman A. 25 ct, „Anti —....“ 40 ct, p. Ewinger 25 ct. כשביל לירי לקימי המצוה ובערת הרע מקרבך נדבתי לטובת המפלגה הציונית בגליציה בן רע״ה 25 kr.

N. N. 5 ct., z okazyi urodzin pny Ehrlich zebrał p. Berisch w domu Pp. Ehrlichów 2 zł. 30 ct., po załatwieniu pewnej sprawy honorowej 42 ct, Laufer Maks 6 ct., Rosengarten 10 ct, Dawid Hersch Tieger 2 zł. 90 ct, zamiast telegramu na ślub Wgo p Benjamina Bedlicha w Czerniowcach złożył p. Adolf Rothman 25 ct, zamiast telegramu na ślub p Adolfa Rothmana z pną Salomeą Zipper — p. Juliusz Stand 25 ct, na komersie po festynie dnia 29 maja 1896 — Pp Oskar Hüttner 1 zł. 45 ct., Edmund Kikenis 50 ct., Ignacy Reiss 96 ct., Dawid Schreiber 37 ct, Schapira 1 zł. 62 ct. Pordes 1 zł. 37 ct., Selzer 27 ct. Dr. Henryk Gabel 64 ct., składka centowa 34 ct razem 7 zł. 52 ct, zamiast telegramów na ślub pp. A. Liebermanna, Dra Rubina Sokala, Dra Józefa Bierera i pny Berty Safrin — p. Dr. Gerszon Zipper po 25 ct.

W Krakowie: Zamiast telegramu z okazyi zaręczyn p. Pawła Dortheimera z pną Różą Hirsch — p. M. L. Halpern 25 ct.; zamiast telegramu na ślub pny Amalii Morgenbesser z pnem Izydorem Methem — p. L. M. Halpern 25 ct.

W Dembicy: „Palma“ 25 ct.

W Stanisławowie: p B. 10 ct, Chaim Bertisch 25 ct.

W Samborze: przez p. L. Reicha; Pp Dische Majer 3 ct., Bergner Chaim 8 ct., Finsterbusch Jakób 11 ct., Liebermann Alter 18 ct, Reich 11 ct, zamiast telegramu gratulacyjnego na ślub p. Altera Liebermana z pną Kornfeld złożyli po 25 ct. Pp Berlfein Jakób Mayer, Leib Reich, Leon Hausman, Róża Trauber, Towarzystwo Bnej Zion, Maurycy Goldberg z małżonką, Adolf Holzer z małżonką, Henryk Kitaj i Jakób Goldhammer, zamiast telegramu na ślub p. Wilhelma Klärmana z Drohobycza z pną Amalią Russ z Przemyśla — Pp. Leib Reich i Szymon Dische po 25 ct.

W Bade-Hall: p. Katz Joachim 1 zł.

W Skolem: p. Efroim Blutstein 10 ct.

W Czerniowcach: Zamiast telegramu z okazyi urodzin pny Rozalii Gutman w Radowcach - stow. „Hazmonea“ 25 ct, zamiast telegramu na ślub p. Ulricha Landesa z pną Blum — p. Benjamin Ebner 25 ct.

Na fundusz utworzenia kolonii galicyjskiej w Palestynie:

We Lwowie: p. Józef Mayer 1 zł, p. Bodek 10 ct, przez p Hausmana p. Zygm. Flohr 20 ct. i Izak Grüss 50 ct. na festynie na dniu 29. czerwca 1896 odbytym zebr. pan Pordes 60 ct., Józef H. Löwenberz 20 ct, Baruch Wittlin 10 zlr.

W Badehall: p. Katz Joachim 2 zł.

W Stanisławowie: z okazyi wyzdrowienia kochanej babki., rodzeństwo H. 1 zł. 6 ct.

Na cele kolonizacyi Palestyny:

We Lwowie: p. Chaim Izrael Laufer 1 zł, przez p. Wittlina Juliusz Kapralik 30 ct., Edwin Czeszer 20 ct, Ignacy Rechen 25 ct. Ignacy Fuchs 50 ct, Maks Markus 20 ct., Izydor Ehrenpreis 20 ct, składka centowa przez Samuela 72 ct.

W Krzywem: p. Fastel 39 ct.

Lista zamknięta z dniem 1. lipca 1896.

Datki na powyższe fundusze tudzież zamówienia wydawnictw partyjnych przesyłać należy na ręce skarbnika p. Arona Weissa we Lwowie ul Śnieżna l. 7.

OD ADMINISTRACYI.

Potwierdzamy odbiór przedpłaty następującym szan. abonentom:

Za rok: Wni: Dr. Kró Józef, Katz Joachim, Weinfeld L., Dr. Wittlin Bernard, Ehrenpreis Izydor, Spinner.

Za pół roku: Wni Sprecher M, Pomeranz Laura, Neuwohner Berl, Dr. Kahane, Dr. Traum Józef, Stadtfeld Izrael, Leisner Efr., Gruder M., Koller, Bertisch Ch.

Za kwartał: Wni: Wittlin Adolf, Dr, Alter Bern, Wixel Ign., Karol Marcus, Menschówna Anna, Eck M., Dr. Mayer, Glück Amalia, Schreiber. Towarzystwo „Zion“ w Buczaczu, Gumplowicz Eliasz, Vogel Jakób, Chajes S. Pastel S., Korngold D., Buchstab R., Rothman Adolf.

Na fundusz Przyszłości złożyli: Wni: Geschwind Jakób 35 ct, Vogel Leon 10 ct., z loteryi fantowej 26 ct.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: K. Stand. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper. — Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.